LOKALNIE · #POLSKIEPIEKIEŁKO

PIS TO PARTIA MASOWEJ MIGRACJI

Jan Fiedorczuk · 19 sierpnia 2025

PiS to partia, która uczyniła wiele, by przekształcić Polskę w państwo wielonarodowe.



Prawo i Sprawiedliwość nigdy nie było partią antyimigrancką. W całej historii III RP trudno o formację, która uczyniłaby równie wiele dla przekształcenia Polski w państwo wielonarodowe. PiS zinstrumentalizowało naturalny strach obywateli przed obcym, ale przy ostrej retoryce po cichu sprowadzało setki tysięcy migrantów do kraju. Nawet dzisiaj politycy tej partii uparcie udają, że masowa migracja nie jest problemem, a jedyne, co nam grozi, to nielegalni nachodźcy podrzucani przez „złego Niemca". Rzeczywistość jest bardziej złożona, a odwracanie wzroku nie sprawi, że realny problem sam zniknie.

Można by oczekiwać, że partia Jarosława Kaczyńskiego będzie starała się uwiarygodnić w oczach elektoratu i zacznie ścigać się na antyimigrancką retorykę z prawicową konkurencją ze strony Konfederacji. Tymczasem obserwujemy nietypową sytuację, w której politycy PiS-u zamiast „iść na prawo", deklarują, że będą namawiać Konfederację do pójścia w stronę bardziej liberalnego podejścia.

„Legalna migracja zawsze jest potrzebna. (...) Niech pan sobie wyobrazi dzisiaj brak w ogóle legalnej migracji jakiejkolwiek w sytuacji, kiedy potrzebne są ręce do pracy na przykład w polskich gospodarstwach rolnych" – mówił wiceprezes PiS-u Przemysław Czarnek w programie Interii. Z kolei w rozmowie z tele-

wizją Republika poseł bronił „dorobku" swej partii w kwestii otwarcia granic dla studentów zagranicznych. „Wszystkie uczelnie na całym świecie biją się, żeby studiowali nie tylko ludzie z tamtego kraju, a teraz w imię jakiegoś absurdalnego hasła «stop legalnej migracji»wyrzućmy wszystkich studentów z polskich uczelni i zlikwidujmy polskie uczelnie, które są polskimi przedsiębiorstwami? No trochę rozumu" – stwierdził polityk.

Problem nr 1: Brak zrozumienia tematu

Z wypowiedzi wiceprezesa PiS-u wynika, że migracja legalna nie jest szczególnym problemem dla państwa polskiego. To trochę tak jakby migranci byli zagrożeniem, gdy dostają się do Polski w sposób nielegalny, ale gdy ich pobyt uzyskuje prawną sankcję, to automatycznie kłopot sam się rozwiązuje. Niestety to tak nie wygląda. Doświadczenia państw zachodnich potwierdzają, że imigracja legalna jest bombą z opóźnionym zapłonem, która wybucha w kolejnych pokoleniach.

> Faktycznie, przyjezdni migranci z muzułmańskich krajów czasami potrafią koegzystować z autochtonami, jednak ich asymilacja często jest pozorna, czego dowodzi tzw. problem trzeciego pokolenia, czyli sytuacja w której wnuki (czasem już dzieci) osób, które przybyły do Europy, przechodzą przez falę desekularyzacji i nawrotu do praktyk religijnych oraz radykalizacji prowadzącej do bezprawia, a niekiedy wręcz do terroryzmu.

Inaczej sprawa wygląda, gdy do Polski trafia rodzina z Bliskiego Wschodu i musi się asymilować, by przetrwać, a inaczej, gdy trafia do zwartej mniejszości muzułmańskiej, jak to ma miejsce w zachodnich krajach. Radykalizm religijny jest koherentną narracją ideową, świetnie trafiającą do młodych ludzi, którzy urodzili się w zachodnich państwach, ale podskórnie czują, że do nich nie pasują. Poczucie wyobcowania ze wspólnoty i braku ideowego kośćca jest podglebiem dla radykalnego islamu w Europie. W Polsce nie mierzyliśmy się z tym problemem, gdyż migracja do naszego kraju przez dekady nie miała charakteru masowego. Rodziny i jednostki potrafią się asymilować, masy – nie.

To nie jest tak, że dzisiaj przyjmiemy setki tysięcy albo miliony imigrantów, którzy napompują nam PKB i nie zapłacimy żadnych dodatkowych kosztów. Zapłacimy za lat 15-20. I tak, są ludzie, którzy świetnie potrafili się zasymilować z polskim społeczeństwem czy wręcz wnieść coś wartościowego – to oczywiste, że takie przypadki się pojawiają i nie ma powodu, by się ich pozbywać z państwa, ale mówimy tutaj o statystyce, o masowym zjawisku, a nie punktowych przykładach. Jeżeli projektujemy strategię dla państwa, musimy skupiać się na statystykach i ogólnym obrazie sytuacji, a nie wyjątkach.

> Znacząca część zamachów terrorystycznych przeprowadzanych w państwach zachodniej Europy była organizowana nie tylko przez legalnych migrantów, ale wręcz obywateli tychże państw o pozaeuropejskim pochodzeniu. Dla przykładu Salah Abdeslam, znany z największego procesu w historii Francji, współorganizujący w 2015 roku serię zamachów, w których zginęło 137 osób (!), urodził się w Belgii, był w świetle prawa pełnoprawnym obywatelem europejskiego państwa.

Takich przykładów są dziesiątki. W 2016 roku Mohamed Lahouaiej Bouhlel, legalnie mieszkający we Francji, przeprowadził atak w Nicei, w którym zginęło 80 osób. Sprawcy zamachów w Brukseli z tego samego roku również byli migrantami lub potomkami migrantów, posiadającymi prawo pobytu w Belgii. Rok później Salman Abedi – Brytyjczyk o libańskich korzeniach – zabił 20 osób, a Khalid Masood, także urodzony w Wielkiej Brytanii, odebrał życie czterem osobom. Jest też i polski wątek – w 2017 roku Uzbek Rachmat Akiłow wjechał ciężarówką w tłum w Sztokholmie. Mężczyzna posiadał wizę wydaną przez polskiego konsula w Taszkencie. „Przyjechałem do Warszawy, gdzie dostałem pracę, ale mało zarabiałem. Potem pojechałem do Gdańska, tam nie znalazłem pracy. Następnie wsiadłem na prom i znalazłem się w Sztokholmie" – mówił Akiłow.

Problem nr 2: Czy należy wyrzucić biednych studentów z Zimbabwe?

Drugi problem z wypowiedzi wiceprezesa PiS-u dotyczy skonstruowania dychotomii – my chcemy racjonalnej polityki migracyjnej, a wy chcecie wywalać stąd studentów. Po pierwsze, nikt nie mówi o deportacji legalnych migrantów. Żadne stronnictwo nie podniosło takiego postulatu. Po drugie, dyskusja, jak ją zarysował Przemysław Czarnek, pomija prosty fakt, że dzisiaj mamy zwiększającą się z roku na rok liczbę migrantów legalnych, a rynek pracy nie jest tutaj w jakikolwiek sposób ograniczany czy nawet informowany o konieczności rewizji dotychczasowej polityki, tylko wręcz gładzony po głowie przez kolejne ekipy.

> Dyskusja nie dotyczy tego, czy wyrzucać wszystkich migrantów z Polski, łącznie z kobietami w ciąży, uchodźcami politycznymi oraz chirurgami specjalizującymi się w przeszczepach serc. Taki temat nie istnieje. To chochoł. My będziemy dyskutować o ciężarnych kobietach z Ukrainy oraz ambitnych studentach z Nigerii, a w tym samym czasie kolejne tysiące migrantów będą zasilać jakże priorytetowy dla państwa sektor dostawy jedzenia i przewozu osób.

Krytycy masowej migracji chcą rozpocząć dyskusję o konieczności stopniowego ograniczenia obecnego rosnącego trendu. Gdy ten trend zastopujemy, możemy wtedy zacząć rozmawiać o zmniejszaniu liczby legalnych migrantów. Jednakże droga do tego jest bardzo odległa i jak już do niej dojdziemy, to nie powinno to wyglądać jak w scenariuszu Przemysława Czarnka („wyrzucić wszystkich studentów"), tylko na przykład poprzez stopniowe zmniejszanie liczby pozwoleń na pracę i prowadzenie racjonalnej polityki polegającej na punktowym wpuszczaniu pracowników do tych sektorów, które są preferowane z perspektywy interesów państwa. Ten proceder może polegać na rozpatrywaniu, jak wygląda sytuacja poszczególnych osób: czy założyli w Polsce rodziny, czy ich dotychczasowy pobyt przebiegał bez problemów, co wnoszą do polskiej gospodarki itd. To naprawdę nie jest zero-jedynkowa sytuacja.

Sprzeciw wobec legalnej migracji nie oznacza niszczenia „dla zasady" życia osób, które chcą się związać z naszym krajem, tylko uznanie, że pierwszeństwo ma interes Polski i że wszelkie normy dotyczące migracji powinny być ustalane z perspektywy racji stanu, a nie zapotrzebowań rynku. Ten sprzeciw to w pierwszym kroku zastopowanie rosnącego trendu, a nie jakiś ksenofobiczny szał.

To złożony temat, który wymaga przedyskutowania, aby przynajmniej przygotować się na nową sytuację w gospodarce. Argumentacja PiS-u przypomina tymczasem sytuację, w której powódź zalała nam dom, a podczas osuszania budynku sąsiad zaczął nas pouczać, że nie możemy usuwać wody, bo rybki w akwarium jej potrzebują. Naszym problemem nie są rybki, tylko woda zalewająca salon, kuchnię i sypialnię. Jeżeli ocalimy nasze domostwo, to następnie możemy zająć się też akwarium.

Problem nr 3: Zyskała Polska czy „przedsiębiorstwa"?

Spójrzmy jednak nawet na tych studentów, którymi chwali się Przemysław Czarnek. Przywołuję tutaj dane za rok akademicki 2023/2024:

Ukraina – 46 200 studentów,

Białoruś – 12 700,

Turcja – 4 750,

Zimbabwe – 4 100,

Azerbejdżan – 3 270,

Indie – 3 000,

Chiny – 2 000,

Uzbekistan – 1 900,

Kazachstan – 1 700,

Nigeria – 1 300.

Podstawowe pytanie, jakie się rodzi po wysłuchaniu tyrady byłego ministra edukacji – czy to o tych studentów z Ukrainy, Zimbabwe i Nigerii biją się „wszystkie uczelnie na całym świecie"? Uczelnie, „polskie przedsiębiorstwa" – jak je określił polityk PiS-u – ściągają zagranicznych studentów, by ci albo wyrobili sobie dyplomy, albo uzyskali wjazd do UE. Pytanie, jakie się pojawia – co z tego „biznesu" otrzymuje państwo polskie? Fakt podtrzymywania placówek dla samego ich podtrzymywania nie może być tu żadnym argumentem. Być może tych „przedsiębiorstw" jest w Polsce po prostu za dużo, być może nie są rentowne?

W takich dyskusjach pojawia się często przykład USA ściągających ambitnych uczniów z Azji, którzy następnie mają rozwijać najbardziej rokujące amerykańskie branże. Jednak naprawdę ciężko porównywać kazus amerykański do sytuacji w polskiej edukacji. Jeżeli Polska coś zyska na tych studentach, jeżeli coś w przeszłości już na nich zyskała, to to jest dobry moment, aby PiS zaprezentowało konkretne dane.

Zresztą porównanie uczelni do „przedsiębiorstw" jest znamienne i zaskakująco trafne. To właśnie dla wygody firm i minimalizacji kosztów na rynek pracy sprowadzana jest tania siła robocza. Truizmem będzie stwierdzenie, że w rzeczywistości chodzi o to, by nie płacić wyższej pensji polskim pracownikom, tylko po kosztach zatrudnić migranta.

Migracja jest całkiem w porządku, jeżeli tylko jest legalna?

Bolączką polskiej polityki jest to, że skupiamy się w niej na słowach polityków, zamiast analizować ich realne działania. Słowa, słowa, słowa – oto polska polityka w pełnej krasie. Wypowiedź Przemysława Czarnka powinna być zatem odczytywana w kontekście ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości. Zamiast tego, co dzisiaj liderzy PiS-u opowiadają na antyimigracyjnych wiecach, spójrzmy pokrótce na ich realne dokonania z lat 2015-2023, gdy dzierżyli władzę. Oto jak stopniowo rosła liczba zezwoleń na pracę dla cudzoziemców:

2013 – 39 tys.,

2014 – 40 tys.,

2015 – 65 tys.,

2016 – 127 tys.,

2017 – 235 tys.,

2018 – 328 tys.,

2019 – 444 tys.,

2020 – 406 tys.,

2021 – 500 tys.,

2022 – 365 tys.,

2023 – 320 tys.,

2024 – 323 tys.

> Dopóki PiS nie przejęło władzy, to migracja zarobkowa do naszego kraju miała charakter ograniczony i w gruncie rzeczy nieszkodliwy. W ostatnich latach rządów PO co roku wydawano około 40 tys. pozwoleń (wzrost w „przejściowym" 2015 roku o 25 tys.) i to dopiero po zwycięstwie Zjednoczonej Prawicy liczba legalnych migrantów zaczyna gwałtownie rosnąć.

W 2016 roku, pierwszym roku, gdy PiS sprawowało już faktyczną władzę, te liczby wzrosły z 65 do 120 tys.! Liczba migrantów została zatem w 12 miesięcy podwojona. Rok później mieliśmy kolejne podwojenie – tym razem już do 235 tys. Te liczby sukcesywnie rosły, by osiągnąć prawdziwe apogeum w 2021 roku, gdy wydano pół miliona pozwoleń na pracę dla cudzoziemców. A to tylko oficjalne dane, bo przecież nie wiemy, ile osób pracuje w szarej strefie.

Również jeżeli chodzi o „pierwsze zezwolenia na pobyt", to obserwujemy rosnący trend. Z danych Eurostatu wynika, że Polska jest w tej kategorii prawdziwym liderem (Eurostat w pierwsze pozwolenia wlicza wszystkie pozwolenia, w tym wizy krajowe, pracownicze etc.).

> Kolejno w latach 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023 nasz kraj, zarządzany przez rzekomo antymigrancką Zjednoczoną Prawicę, wydawał bowiem najwięcej zezwoleń w całej UE. Absolutnie rekordowy był tutaj rok 2021, gdy wydano 967 345 zezwoleń, co stanowiło 33 proc. wszystkich zezwoleń wydanych w Unii Europejskiej.

Reasumując, nie było w III RP partii równie pro-imigranckiej jak Prawo i Sprawiedliwość. To właśnie formacja Kaczyńskiego po dojściu do władzy zmieniła dotychczasową logikę w polityce migracyjnej i w napływie cudzoziemców znalazła mechanizm gwarantujący tanią siłę roboczą, wzrost konsumpcji i PKB. To po 2015 roku zaczyna lawinowo rosnąć liczba cudzoziemców w Polsce.

Widzimy też, że rząd Donalda Tuska nie miał siły albo po prostu woli, by odwrócić ten trend i powrócić do niskich liczb z czasów swoich pierwszych rządów. Nie jest to zaskakujące – wpuszczenie imigrantów to bilet w jedną stronę. Bardzo łatwo jest otworzyć granice i uzależnić gospodarkę od napływu cudzoziemców, ale ograniczenie ich obecności to operacja skomplikowana dla administracji państwowej, kosztowna dla gospodarki i potencjalnie szkodliwa dla słupków sondażowych.

Dlatego właśnie Przemysław Czarnek, straszący wyrzucaniem studentów, walczy z chochołem argumentem, którego nikt nie podnosił – w sprawie migracji jesteśmy na fali wznoszącej i konieczne jest opracowanie metod zatrzymania obecnego trendu oraz przygotowania gospodarki na stopniowe schodzenie z obecnego taniego pracownika, a sprowadzanie problemu do absurdu, jakoby ktoś chciał wyrzucać studentów, jedynie uniemożliwia racjonalną dyskusję.

Instrumentalizacja strachu i cicha polityka migracyjna

Temat jest zdecydowanie szerszy, więc tylko pokrótce warto tu wspomnieć o masowej migracji Ukraińców i właściwie braku pomysłu władz na to, co robić z tymi ludźmi. Po lutym 2022 roku znaczną część obowiązków przetransferowano na samorządy oraz samych obywateli, a PiS, partia rzekomo antymigrancka, przeszła nad tym napływem do porządku dziennego. Tu tylko sygnalizuję tę kwestię, by wskazać, że dla PiS-u migracja jest problemem wyłącznie wtedy, gdy ma twarz Ursuli von der Leyen „wrzucającej" przez polsko-niemiecką granicę grupę murzynów, którzy nielegalnie dopłynęli do brzegów Europy. W innych przypadkach problem nie istnieje. Swego czasu po internecie krążył mem, gdzie niedorozwinięty człowiek w czapeczce PiS-u mówił z uśmiechem: „Nie przeszkadza mi etniczna podmiana polskiego społeczeństwa, dopóki dzieje się to legalnie". Żart był przejaskrawiony, ale dobrze oddawał sedno zagadnienia.

> PiS po prostu nie rozumie problemu migracji albo – co gorsza – dobrze rozumie, tylko udaje i cynicznie rozgrywa ten temat, aby, instrumentalizując zrozumiały strach społeczeństwa i posługując się topornymi stereotypami (zły Niemiec, dzicy ludzie z Afryki etc.), prowadzić walkę z KO.

PiS często szczuło na imigrantów, przy jednoczesnym ściąganiu ich do Polski. Do dzisiaj podekscytowani

posłowie wrzucają w media społecznościowe zdjęcia spotkanych na ulicy czarnoskórych osób, jakby byli przekonani, że każdy murzyn w Polsce jest gwałcicielem wrzuconym osobiście przez kanclerza Merza. Optymalna byłaby tymczasem sytuacja odwrotna, w której rząd nie szczuje na żadną grupę, ale nie boi się też wejść w konflikt z jakąkolwiek społecznością czy organizacją, gdy tego będzie wymagał interes narodowy.

W latach 2015-2023 największa polska prawicowa partia podążyła drogą, którą przed laty kroczyli zliberalizowani konserwatyści Zachodu. Jeżeli formacja Jarosława Kaczyńskiego, Mateusza Morawieckiego i Dominika Tarczyńskiego uważa, że nasz kraj bez miliona cudzoziemców sobie nie poradzi, to niech przynajmniej otwarcie to zakomunikuje – będzie to uczciwe postawienie sprawy. Obecne działania są moralnie wątpliwe i nie chronią bezpieczeństwa państwa polskiego.Dlatego też warto docenić Przemysława Czarnka, który przynajmniej broni decyzji o udostępnieniu polskich uniwersytetów studentom z Afryki, zamiast udawać, że takie decyzje nigdy nie miały miejsca.

Tymczasem Jarosław Kaczyński zapowiada na październik wielki marsz przeciwko nielegalnej migracji oraz paktowi migracyjnemu. Trudno w tych zawołaniach nie dopatrywać się próby skopiowania niedawnych manifestacji organizowanych przez Konfederację, jak również chęci podłączenia się pod szerszy prąd ideowy, który przebiega zarówno przez Polskę, jak i cały świat Zachodu. Czy ktoś pamięta jeszcze, że zanim PiS wpuściło do Polski setki tysięcy migrantów, uzależniając od nich potężny segment gospodarki, to w 2015 roku przed dojściem do władzy politycy tej formacji rozdzierali koszule, że nie zgodzą się na relokację 7 tys. migrantów, których chce nam narzucić Bruksela? Z perspektywy ostatniej dekady te liczby okraszone pisowską tromtadracją wyglądają wprost komicznie.

Tymczasem problemem nie jest migracja z tego czy innego kraju, problemem nie jest migracja islamistów czy hindusów, problemem nie jest nawet to, czy migracja ma charakter legalny czy nielegalny. Istotą problemu jest jej masowy i niekontrolowany charakter.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=rTauHzF_3K4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pis-to-partia-masowej-migracji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć